Nr. 70. 1890 r. Rok XIII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 18 ct.

Numer pojedyńczy 18 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 17. Kwietnia 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***



Najżarłoczniejszy pająk galicyjski...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

= Raut.

Raut jaki się zgromadził w apartamentach pana Marszałka krajowego i w lokalach sejmowych — nie zgromadził tak licznej publiczności, jak w ratuszu — jednak dużo pospieszyło, aby się przyczynić datkiem dla zakładu św. Teresy.

Raut ten odbył się z inicjatywy pani Marszałkowej, hrabiny Tarnowskiej, która podejmuje dalej dzieło miłosierdzia ś. p. Jadwigi księżnej Sapieżyny.

Szczerze życzymy, by zacne myśli i dążności zmarłej niedawno księżnej znalazły opiekę wśród pań naszych z wyższego towarzystwa, którym dobrych chęci, serca i patrjotyzmu nigdy nie brak...

= Jedzenie nie ustami...

Bądź, co bądź przyznać trzeba, że ten umysł ludzki, byle zanadto sobie nie ufał, jest siłą, która wiele zbawiennych rzeczy dokonywać jest w stanie. Jednym z uderzających dowodów takiej jego działalności, jest świeżo w Paryżu dokonane uleczenie niejakiego Duthu, przez doktorów Terillona i Debovego. Człowiek ten zachorował na zatkanie kanału pokarmowego, tak, że w skutek niemożności przyjmowania pożywienia, groziła mu śmierć głodowa. Otóż, lekarze stworzyli mu sztuczne usta — w żołądku, zrobiwszy w nim otwór, przez który żywili chorego, dopóki choroba przewodu przełykowego usunięta nie została. Dziś Duthu jest zdrów, jada i pija normalnie, a publicznie błogosławi swoich zbawców, radząc swoim bliźnim, któryby się w takim, jak on znaleźli położeniu, żeby, ani na chwilę nie wahali się poddać operacji, jaką on przeszedł. Nie wiem, jak smakują potrawy wprost przez żołądek spożywane, wątpię nawet w przyjemność podobnej sensacji, ale przyznać muszę, że lepiej jadać czas jakiś tym skróconym sposobem, aniżeli z głodu umierać.

= Rejterada.

Z „Syonu", żydowskiego towarzystwa we Lwowie, wycofał się prezes pan dr. Wilhelm Holzer. — Dawno już należało to zrobić, bo „Syon" najprzód, jako stowarzyszenie niema najmniejszego sensu, a powtóre już zaczyna być szkodliwe. Chociaż nie można porównywać „Przymierze braci" z „Syonem", ani nawet p. Feldsteina redaktora „Ojczyzny" (?) z jakimiś włóczącymi się rycerzami po „Syonach" ale należałoby i w tem „Przymierzu braci" bardzo często niebraterskiem i w „Ojczyźnie" także często niewiadomo czyjej — zrobić porządek..

Niejaki p. Lippe, gadający bzdurstwa w takich „Syonach" — głosi, że jest bibliotekarzem Towarzystwa polaków w Bukareszcie, czy w Jassach.. Jeśli tak jest — to winszujemy tamtejszej polonji takiego *syońskiego* bibliotekarza... W każdym razie, zarząd odnośnego towarzystwa polskiego w Rumunji, powinienby także coś się odezwać i zrobić porządek z tym panem Lippem, który towarzystwa polskie dyskredytuje w opinji kraju rodzinnego...

= Nona.

A że też ci, co wynaleźli nawet środek przeciw śmierci głodowej, nic nie mogą wymyśleć przeciw tej nieszczęsnej *nonie!* Utrzymują, że panuje ona sobie i szerzy się coraz bardziej Obecnie rozgospodarowała się w Rumunji. Z Bukaresztu donoszą, że jakaś jejmość, zapalając lampę, z cylindrem w jednej, a zapaloną zapałką w drugiej ręce zasnęła nagle i dorąd jej rozbudzić nie mogą!

Możeby ją kto rozbudził pocałunkiem?... Takie rzeczy na kobiety wywierają wpływ magiczny... Pocałunkami kobietę uśpisz i obudzisz...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 59 „Gońca").

ROZDZIAŁ XXII.

Jedenasta godzina.

W jaki sposób Vida przywita Devereux'go? Prawdą, czy kłamstwem? Jeśli prawdą, wówczas wieczną wzniesie zaporę między jego życiem i własnem — a jeśli skłamie czynem, nie słowem, wtedy zdobędzie sobie szczęście, chociaż pokoju nie osiągnie nigdy. Prawdopodobnie Dave przybędzie wkrótce, z nadzieją, że jego miłość skłoni ją do wyznania mu powodów, dla których go opuściła. Jeśli zaś nie zdoła pozyskać jej zaufania, niezawodnie wyrzecze się jej i zostawi na pastwę losu, który sobie dobrowolnie i z rozmysłem zgotowała. Jednakże i to zdarzyć się może, chociaż trudno przypuszczać coś podobnego, że jego miłość taką nawet wytrzyma próbę; zgodzi się na to, aby ona zachowała swą tajemnicę i pomimo to wszystko, odstąpić jej nie zechce. Czyż ona zdoła w takim nawet wypadku zwodzić go jeszcze? O, jakże mogła odpowiedzieć na to pytanie teraz — teraz, gdy za chwilę on będzie przy niej, będzie ją tulił w swojem objęciu, głos jego będzie pieścić jej ucho! Czyż o tem wszystkiem nie myślała poprzednio? Dlaczegoż teraz zdawało jej się, że ta kwestja po raz pierwszy daną jej jest do rozwiązania? Daremny trud myśleć i zastanawiać się w tej chwili, gdy mogła tylko nasłuchiwać z bijącem sercem, wśród udręczeń oczekiwania, miotana obawą i nadzieją, radością i trwogą, rychło usłyszy jego kroki.

Ach! otóż i turkot powozu, drzwi się otwierają i zamykają, ktoś wchodzi na schody — to jego, jego chód znany. Vida nie poskoczyła na jego spotkanie; cofnęła się w tył, palce jej splotły się pomimowoli, twarz pobladła ze wzruszenia. Poruszyła się klamka — jeszcze chwila, — drzwi się otwarły i niejasno, jak we śnie, Vida ujrzała Devereux'go i wyciągnęła ramiona, jakby pod wpływem przerażenia, ale on pochwycił ją, objął i przycisnął do serca. Drżące jego usta spoiły się z jej ustami; nie był w stanie wymówić słowa, tulił ją do siebie — mocno, mocno, jakby mu z innego, zagrobowego świata powróconą została. A ona, w pierwszej przynajmniej chwili, nie wyrywała się z silnych objęć ukochanego, z których zresztą uwolnić by się nie zdołała, — nawet tuliła się do jego piersi, jak wątła roślina ignie do swej podpory; tylko, że nią miotała nie nadzieja, ale rozpacz. Jeszcze chwila — i on ją odepchnie od siebie; te usta całujące ją tak namiętnie, gorzkie wyrzuty ciskać jej będą. — Ach czemuż tak umrzeć nie mogła; kochana przez niego i tak ściśle z nim zjednoczona.

— Vido! — wyszeptał Devereux nareszcie, drżącą ręką odgarniając jej z czoła włosy, — moja ukochana, duszo mojej duszy! czemużeś mnie opuściła? Czyś mi nie mogła zaufać?

— Miej litość! — wyjąkała złamana. — Słaba jestem. Uczyniłam to dla twego dobra; powinienes mi był wierzyć!

— Wierzyć temu, coś pisała, Vido, jeśli na dwa dni przedtem nie byłaś zdolną wymówić tego kłamstwa; wierzyć, że mnie nie kochasz, skoro prawdę sam czytałem w twych oczach; skoro zmuszając serce własne do złego, drżałaś i samem milczeniem wypowiadałaś prawdę? Powiedz-że mi teraz, Vido, gdy cię tulę do serca, że mnie nie kochasz, a uwierzę ci na słowo!

Ona ukryła twarz na jego piersi, z krótkiem, namiętnem łkaniem.

— Nie mogę, o! nie mogę!

— Wiem o tem, najmilsza, wiem, że nie możesz Vido moja. Zaufaj mi tylko, powiedz, co nas dzieli.

Ona zadrżała i podniosła nieco głowę, lecz ta opadła znowu; nie mogła się spotkać z temi szlachetnemi oczyma, szukającemi jej spojrzenia z takiem gorącem błaganiem, z taką wiarą niezachwianą. Nareszcie, szeptem prawie odpowiedziała:

— Musisz wierzyć temu, o czem cię również zapewniałam — sądzę, że nie jestem godną ciebie.

— Żaden kochający mężczyzna, najdroższa moja, nie poprzestanie na tak niejasnem oskarżeniu.

— Gdyby ono gołosłownem tylko było, — odpowiedziała Vida, podnosząc nieco głowę, a głos jej nabierał coraz więcej siły i przekonania; — lecz jeśli czyn potwierdza słowa, powinieneś im wierzyć. Czyż dla bagateli kobieta naraża swoją dobrą sławę — depce nietylko prawa towarzyskie, lecz stara się zmusić nawet człowieka, którego kocha, aby ją miał za straconą?

Devereux odrzekł jej na to spokojnie i łagodnie:

— Gdybyś niegodną była mojej miłości, Vido moja, czyżbyś potrzebowała narażać swoją dobrą sławę, by mi tego dowieść? Przyrzekłaś widzieć się ze mną. Dlaczegoż złamałaś tę obietnicę? dlaczegoż wtedy nie powiedziałaś mi tego, co w tej chwili mówisz i tym sposobem nie ochroniłaś twego dobrego imienia od złych języków, a własnemu sercu i memu nie oszczędziłaś tylu niewypowiedzianych udręczeń?

Odpowiedzi nie było; lecz ciężki oddech dziewczęcia świadczył jaką znosiła mękę; drżąca cała, starała się uwolnić z jego objęcia, ale Devereux silniej jeszcze tulił ją do siebie i rzekł łagodnie:

— Odpowiedz mi, Vido; musisz mi dać na to odpowiedź.

Znać było, jak ją to kosztowało wiele, była mu jednak posłuszną.

— Lękałam się spotkania z tobą. Myślałam, że mi nie uwierzysz, a obawiałam się własnego serca, czując, że nie zdołam ci się oprzeć, jeśli stanowczo nalegać będziesz.

— Słusznie, — rzekł Dave Devereux, podnosząc ku sobie jej twarzyczkę, starając się nakłonić ją, by mu spojrzała w oczy; — słusznie czyniłaś, tak głęboką wiarę pokładając w mojej miłości. Jeśli teraz, gdy cały świat piorunuje na ciebie, nie zachwiała się moja wiara, lecz goniłem za tobą, pragnąc cię pojąć za żonę, jakżebym się miał zawahać i opuścić moją ukochaną, gdy nikt nie miał prawa jej potępiać?

— Pojąć mnie za żonę! powtórzyła Vida zdumiona, — skoro imię moje jest zniesławione... wiesz przecie, że to jest niepodobieństwem. Wyryłam pomiędzy nami przepaść, której przestąpić nie zdołasz.

— Niczyja dłoń prócz ręki Boga, nie mogłaby wyryć pomiędzy twojem i mojem życiem przepaści, którejbym przebyć nie zdołał, — odrzekł Devereux, patrząc jej ciągle w oczy z dziwnym uśmiechem, który całą jego twarz zmieniał i ożywiał; nareszcie zawołał namiętnie: — Vido, Vido! jeśli kochasz mnie, powinnaś mi zaufać. Czyż mogę tobie dać większy dowód miłości, nad ten, który ci daję? Gotów byłem u stóp twoich złożyć starożytne, szlachetne nazwisko moich przodków, nie wiedząc nawet, czy imię które nosisz, jest twojem własnem; a chociaż zawsze jesteś nieznajomą dla mnie, nie odstąpię od ciebie. Uciekłaś odemnie — uciekłaś w nocy, sama jedna, zostawiając na pośmiewisko świata, którego byłaś królową, swoje nazwisko; a ja pogoniłem za tobą. Czyż nie mam prawa żądać twego zaufania, — pytać — dlaczego, — dla miłości mojej, dlatego, żeś mię tak silnie kochała, — popełniłaś krok tak ryzykowny?

Dziwna rzecz, — zdawało się, że to wezwanie dodało Vidzie siły; przez miłość dla niej on potrafił wzgardzić sądem świata, teraz ona ochronić musi tajemnicę, która ją skłoniła do ucieczki. Spróbowała raz jeszcze wyswobodzić się z jego uścisku, on się na ten raz nie opierał, puścił ją łagodnie i o krok odstąpił. Vida była trupio-blada, mówiła jednak pewnym głosem:

— Nosisz szlachetne nazwisko; ja nie mam żadnego. — Weszłam do towarzystwa ukradkiem prawie i trafem szczęśliwym; nikt o mnie nic nie wie. Przyjmowano mnie dla mej piękności — dla tajemniczości, jaka mnie otacza, dlatego, że byłam nie taką jak inne. — Świat pragnie teraz tylko nowości, więc też i mnie nadskakiwano i podziwiano mię wszędzie. Czy zasługiwałam na wyróżnienie? Sądzę, że tak, skoro miałam coś więcej, niż tyle innych, które dostępują podobnego wyniesienia. Ale czy godną byłam twojej miłości? Nie! Czekaj! wysłuchaj mnie najprzód! Nie wiem, jaką bym się stać była mogła, gdyby mi dano lepsze, inne wychowanie; lecz taka, jaką dziś jestem, — wiesz o tem, — nie dorównywam w wielu względach twojemu ideałowi i w wielu razach pojęcia nasze o tem co jest złem i dobrem, bywają odmienne. Uczułam to bardzo dotkliwie, odkąd się nauczyłam kochać ciebie; z tem wszystkiem, coś się we mnie znalazło, co pozyskało miłość twoją, szlachetne, zacne serce oddałeś mi bezwarunkowo. Czując się niegodną ciebie, próbowałam — nie cofając się nawet przed ostatecznością, do jakiej dojść może kobieta, (bo czyż dla nas pozór grzechu nie jest już grzechem samym?) zmusić cię do odepchnięcia mnie od siebie; a tyś mi ufał niezachwianie, kochał stale; i teraz, nawet w tej chwili, żądasz odemnie tylko — żebym ci wyznała, czemu uciekłam od ciebie? Jakto! Widząc, że tak mało dbam o moją dobrą sławę, możesz że jeszcze sądzić, że jestem bez zmazy; uważać mnie za godną nosić imię twoje, strzedz twego honoru, skoro czyn mój własny świadczy, że ja sama uważam się za niegodną tego zaszczytu i szczęścia? Obawa wyrządzenia ci tak ciężkiej krzywdy była powodem mojej ucieczki.

Dave przystąpił do niej i ścisnął jej ręce jak w kleszczach.

— Czemu szydzisz ze mnie? — rzekł z zaciśniętemi zębami, — po co mnie chcesz doprowadzić do szaleństwa? Czyż ci jeszcze potrzeba dowodu, jak silną i wielką kocham cię miłością? Nie śmiesz wyznać tego jednego, coby mię od twego boku odtrąciło na zawsze!

— Nie mogę. — Spojrzała mu prosto w oczy. - Próbowałam cię skłonić byś zwątpił o mnie, lecz nie mogę, patrząc ci prosto w oczy, kłamać i obwiniać się o plamę na czci kobiecej — ale mi serce pęka, zabija mnie twoja nieograniczona we mnie wiara.

Zamilkła, drżąca.

Devereux objął jej kibić i chciał ją znowu przyciągnąć do siebie, ale się usunęła:

— Nie wiesz, — szepnęła, że tego jedynego żądania twego spełnić nie mogę.

— Vido!

Nie usłuchała namiętnego wezwania, lecz usunęła się dalej, mówiąc z rozpaczą:

— Nic ci powiedzieć nie mogę — ani kim jestem, ani dla czego uciekłam od ciebie; uczyniłam to dla twego dobra, lecz tajemnica musi pozostać niewykrytą.

— W takim razie, miłość twoja jest bez wiary, - rzekł Devereux z dziwnym spokojem.

Vida nie odpowiedziała ani słowa.

— Albo może nie twoja to tajemnica.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Romantyczność.

Szybko, lekko, jakby strzała
Mknęła falą łodka mała,
A wiatr muskał ją,
A w tej łódce ja — i ona
Cudna, piękna rozmarzona
Skryła główkę swą...
I śpiewaliśmy bez końca
Pieśń miłosną do miesiąca
I pieściłem ją, —
W tem się łódka przechyliła
I bęc w wodę moja miła,
A ja... razem z nią.

Bąk.

Kronika z tamtego świata...

XXVIII.

Wiosenne nadzieje — czyją one, właściwie, są matką. Kilka uwag. Coś lepszego. Składki na głodnych. Zakaz rządu rosyjskiego. Głód i dusząca dzieci warszawska akuszerka. Trochę z obecnej polityki polsko-rosyjskiej.

Niech ludzie co chcą mówią, ale zawsze wiosna najstarszego człowieka trochę odmładza i budzi jakieś nieokreślone nadzieje... Coś się po kościach rozchodzi — jak powiada Sienkiewicza Zagłoba.. Mówią, wprawdzie, że nadzieja jest głupich matką — no, jeśli już jest matką i jeszcze tak nieszczęśliwych, jak są głupi ludzie, to zawsze ona poczciwie spełnia swoje obowiązki i karmi swoje dzieci tem, co ma najlepszego... Tylko, że to nieprawda, aby nadzieja była głupich matką — proszę spojrzeć koło siebie, za siebie i w świat szeroki!... Kto żyje bez jakiej nadziei?.., Od największych potentatów światowych do żebrzącego dziada pod kościołem — każdy ma jakąś nadzieję złego, lub dobrego, ale ma — zresztą, co dla jednych jest złe, bywa to samo często dla drugich dobre i na odwrót — więc idzie się wciąż po mogiłach, a chociaż człowiek czci groby i schyla głowę przed majestatem śmierci, musi ich uważać za współpracowników swojego doczesnego bytu, dobrobytu i... lepszych nadziei.

Owoż, z wiosną, nadzieje rosną — i ja też mam nadzieję, że ludziska przestaną się kurczyć od głodu, i, że natura przyszedłszy w pomoc miłosierdziu ludzkiemu, obudziła nadzieje w piersiach biedaków, że im lepiej będzie na świecie...

Coś, doprawdy, zaczyna lepszego wyglądać z sumienia naszego społeczeństwa .. Coś takiego co ziębniętego moralnie człowieka ociepla i ożywia... Wychodzi na jaw ten nasz łącznik narodowy, którego nie zerwały kordony ani nie zdołały osłabić bagnety pruskie i zęby moskiewskich niedźwiedzi... Wycieńczona ekonomicznie Wielkopolska i Prusy Zachodnie, gnębiona w wyrafinowany sposób — zbiera, jednak, obfite składki i przysyła pieniądze dla głodnych w Galicji .. Dzieje się to samo wśród miljona przeszło polaków zamieszkałych w Ameryce — tylko z Kongresówki i z wszystkich ziem polskich pod zaborem rosyjskim, jeśli co przychodzi, to po cichu, bo rząd zabronił wszelkich ofiar na rzecz dotkniętych głodem i nieurodzajem w Galicji, upatrując w tem charakter polityczny. Gdyby z zaboru rosyjskiego wolno było przysyłać składki do nas, Galicja, z pewnością, w nierównie łatwiejszy i szybszy sposób załatwiłaby doraźną kwestję głodową... Dość przypomnieć sobie, co zrobiły ziemie polskie z pod moskala, gdy głód był na Szląsku i gdy rząd moskiewski nie stawiał przeszkód miłosierdziu publicznemu... Dziś zmieniły się już warunki i rządowi rosyjskiemu o nic więcej już nie chodzi, tylko o to, aby polaków tępić, a jeśli przychodzi do pomocy głód — to rząd rosyjski może go tylko błogosławić na drogę... Rzeczy obecnie tak stoją, co do tendencji politycznych kierowników rządu rosyjskiego względem nas, że po Warszawie ludzie opowiadają sobie, iż owa akuszerka mordująca kopami niemowięta, znalazła pewne względy w tamtejszych sferach rządzących, bo zapatrując się na dalej sięgające cele polityczne — akuszerka przyczyniała się do zmniejszenia tego żywiołu, który rząd rosyjski z całej duszy pragnąłby zakopać żywcem w ziemię mówiąc pobożnie: „tak kochacie tę ziemię, to leżcie w niej — już was tam z niej nikt nie ruszy"...

Nie utrzymuję, bynajmniej, aby sądownictwo rosyjskie w Warszawie, acz przeważnie z moskali złożone, tak samo zapatrywało się, bo tak nie jest i wyrok na tę akuszerkę będzie surowy — ale, że po wydaniu wyroku, co do obchodzenia się z nią i sposobu cierpienia samej kary, co już do sądu nie należy, władze wykonawcze nie będą tak surowemi, jak sąd — to wątpliwości nie ulega... I czy takie stosunki zmienią się kiedy?...

Są ludzie i nawet jest ich wielu, którzy utrzymują, że w Rosji lada rok, lada miesiąc zmienią zapatrywania względem polaków — ja do nich nie należę... W Rosji, prawdziwych, głębszych ludzi stanu — sięgających daleko nie ma — są tylko zręczni karjerowicze polityczni, albo doktrynerzy, albo wreszcie ludzie stojący u najwyższego steru, którzy właściwie nie mają żadnej idei i dla których wszystko jedno, co się dzieje, aby im się dobrze działo. Według mego zdania, Rosja nic nikomu nie zrobi dobrowolnie, bo zresztą, w ogóle, w polityce, bardzo, a bardzo mało robi się coś dobrego dobrowolnie... Jeśli dla nas zaświtają lepsze czasy pod zaborem rosyjskim — to będzie to rezultatem ogólniejszych wypadków politycznych, najprawdopodobniej wojny, której Rosja instynktowo się boi i nawet takiej pchły, jak Bułgarja, nic nie robi...

Nieboszczyk Lam

Do wszystkiego.



— No dobrze — żądasz pan posady, ale niby, co pan umiesz — do czego pan jesteś zdolny?...
— Do wszystkiego proszę pana dobrodzieja...
— Oczywiście, jeść pan umiesz najlepiej...
— O, bez przygotowania, proszę pana dobrodzieja!..

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 59 „Gońca“).

XIV.

— I oni są ludźmi, — ozwała się Starzyńska — a nie wątpię, że są ludźmi zacnymi. Uprzedzenia nasze plemienne, za ich gorliwem staraniem, z czasem muszą ustąpić; poczynam teraz wyrzucać sobie, że ich tak, jak swoich, kochać nie umiem, choć na to zasługują, o czem, wreszcie, przekonałam się w tym naszym stosunku z Goldweinami.

— Ja sobie nic nie wyrzucam, — odrzekł Starzyński — nie krzywdzę inteligencji semickiej pokwapnym sądem jej ujemności, nie wynoszę pod obłoki również pospiesznie jej zalet; z jednostek nie wydaję wyroku na ogół... Co zacz są owi Goldweinowie, Bóg raczy wiedzieć: gładcy, usłużni, no, i gościnni, nie ma co mówić, piękne to przymioty, ale tych poświęceń, o jakich mówiłaś przed chwilą kochanie, nie widzę jeszcze w Goldweinach. Hojność ich, ujawniona tak okazale w naszej okolicy, dowodzi tylko bogactw, które posiadają, nie chcę powiedzieć: próżności — chociaż takie głośne miłosierdzie nie ma w sobie, ani odrobiny ewangelicznego za cisza, co to lewica nie wie o dawkach prawicy. Przypuszczam, że twoi filantropi nie potrafią nic zrobić bez szumu, bez hałasu, że są oni szczerze głośni; czemu jednak na cicho, wycinają w pień prawie, lasy drzazgowskie? Dłużnicy na karku im przecie nie siedzą, psowanie zatem tej ozdoby ziemi, dla marnego grosza, którego nie łakną, to grzech. Czemu znowu lichwiarz i nieuczciwiec Wulf jest także na cicho propinatorem w Drzazgowie? Co więcej, ten sam Wulf gospodaruje tam po żydowsku, a pan bankier patrzy przez szpary na zdzierstwa dokonane, na demoralizację oficjalistów i chłopów?... Miłość dla ziemi, karmicielki naszej, to spółczesna i obywatelska cnota elementarna, więcej trochę warta od hecy na wsparcie powodziau, twój dobroczyńca ludzkości, jako właściciel ziemski, nie powinien oskubywać tej żywicielki, jeno obowiązany jest podnosić jej siły. Dobrze to, że ma kapitały, które zapewniają byt, mimo rujnacji, jego posiadłości wiejskiej, ale majątek zniszczony agrarnie i administracyjnie w kraju rolnym, to rana tego kraju, rozumiesz, serce.

— Mówisz tak obecnie, kochanie moje — odrzekła Starzyńska — nie pomnąc na przeszłość. Był czas, że i my, przybici nieszczęściem, zaprzestaliśmy rachować się z obowiązkami obywatelskimi, a kochając ziemię, siedzieliśmy bezczynnie w Warszawie, porzuciwszy ją na los szczęścia.

— To co innego, — przerwał pan Tomasz — nieszczęście było nad siły dwojga starców, tracących od razu, i dzieci, i mienie... a i tak jeszcze, powiadam sobie: *mea culpa*, chociaż ręce i głowy nasze, porażone paraliżem, nie zdatne już były do pracy. Bóg łaskaw, bo oto w spokoju zestąpimy do grobu, kiedy miłość nasza, dla roli naszej, z popiołów naszych odżyła w Jadwisi.. Jadwisia nie zmarnuje Żerdzi. Widzisz serce, życie Goldweinów opływało na zyskach nie stratach: myśmy upadli, oni się wznieśli.. a co oni zbudowali na tem wzniesieniu?... Za naszych czasów, nie było głodu; nie brakło pracy dla rąk; obecnie nastał czas filantropji semickiej, a ludzie poczęli sobie wydzierać każdy kęs chleba, tysiące rąk wsuwa się do cudzej kieszeni, wyłamuje zamki od cudzego domostwa, lub zakłada sobie stryczek na szyję.

— Drogi dziaduniu, — poczęła Jadwiga — Goldweinowie, mimo drobnych usterek, mają swoje zasługi; u kogóż, jeśli nie u nich i u im podobnych, znajdzie się chleb dla licznego proletarjatu inteligencji naszej?

— Mają i tę zaletę, że znają się na wartości ludzi — dodała Starzyńska. — My nigdy nie potrafimy pozbyć się naiwności: liczmany bierzemy za złoto; dom nasz i serca nasze, pozostaną zawsze na ściężaj dla byle kogo...

— At, wiem do czego zmierzasz, kochanie, Anulku, — przerwał niechętnie pan Tomasz, — znowu obmowa von Kramsta. Otóż widzisz, i to mam za złe Goldweinom, że się trudnią plotkami; odsądzają od czci, może niewinnego człowieka.

— Niemca, — dorzuciła pani Tomaszowa.

— Bliźniego, — ozwała się Jadwiga.

— Gdyby ten von Kramst nie był niemcem — przemówił, cicho dotąd siedzący przy stole. Dąbrowski — no, gdyby nie ta niemieckość jego, to człowiek zeń nie lada jaki.

— Z dwojga złego, wolę już Goldweinów, — mówiła Starzyńska, — bo ci przynajmniej nie bawią się ludźmi, nie są zepsuci do szpiku w kościach, jak ów niemiec, naigrawający się z wszystkiego, co nasze. Czego on tu szuka ten magnat, między biedakami? — zapytała w dziwnem rozdrażnieniu.

— Czego szuka? — powtórzył pan Tomasz — zapewne ładu w swych dobrach — i za to właśnie, choćbym nie chciał, muszę go szanować. Wilczanka przed jego tu przybyciem była ruiną. Boże wszechmocny! takie piękne włości, zniszczone do szczętu prawie, przez złą i niesumienną administrację, aż się krajało serce z żalu. *Veni, vidi, vici.* Przybył, zobaczył na własne oczy, co się tu dzieje i pobił na łeb, na szyję łotrostwo. Czyż mu to za złe bierzesz?

— Gdyby to twoje: *veni, vidi, vici* stosowało się tylko do jego dóbr..

— Dajże, pokój Anulku! — przerwał pan Tomasz. — Powiem ci prawdę, że mnie więcej niepokoją te coraz częstsze wizyty twoich bankierów, z insynuacją tego, o czem się nikomu nie śniło, a co burzy harmonię naszą domową i swobodę towarzyską. Ot, niedaleko szukając, dziś naprzykład: wpadła tu, do Jadwisi, owa panna bankierówna, a po jej odjeździe, jakby kto trutki zadał naszej wnuczce.

— Co znowu? — usiłowała przeczyć Jadwiga, — obmawiasz drogi dziaduniu i mnie i pannę Irenę. Szkoda, że nie ma Stasia. ująłby się za nami.

— I Staś zrobił się jakiś niewyraźny, — zauważył dziadek, — jednem słowem, coś się popsowało w spokoju naszym.

W tej chwili poufna rozmowa poobiednia przerwaną została wejściem do pokoju kogoś obcego: był to inżynier, przybyły wczoraj do Wilczanki. Von Kramst miał budować most na rzeczce.

Nieznajomy ów przedstawiwszy się Starzyńskim, wyłuszczył zaraz cel swego przybycia do Żerdzi. Oto, zgłosił się on najpierw do proboszcza żerdzińskiego, a ten go tu odesłał. Ponieważ most dotykać musi dwóch brzegów rzeki, a brzeg lewy należy do Starzyńskich, słuszną jest zatem rzeczą, aby ktoś z żerdzińskiego dworu, był obecny, przy wytykaniu przedsięwziętej roboty.



Z minionych dni.

— Panienko! panienka jest od państwa Benbenkowskich — prawda?...
— No tak — a bo co?...
— A u was może będzie święcone na gorąco — co?...
— Można się obejść bez gorącości...
— Więc na zimno?...
— I bez zimności tyż...

— Pójdę sama, z proboszczem, — odezwała się bez namysłu Jadwiga — znam jej złośliwe wiosenne i jesienne prądy i rozlewy, mogę więc panu dać potrzebne, ułatwiające pracę, objaśnienia.

Odchodząc ucałowała ręce dziadków.

— Babciu, — szepnęła prawie na ucho Starzyńskiej — czy przestałaś już wierzyć w wielką ostrożność wnuczki? Wasza Jadwisia nie da do siebie przystępu temu, coby was zmartwić mogło. Jak Staś wróci, wróci spokój do naszego domu. — I zarzucając ciepły szal na ramiona, wybiegła za inżynierem.

Dzień był wietrzny, ale pogodny, chmury, jednak, błąkały się po niebie. Szli prędko, a bieg zarumienił policzki Jadwigi. Wstępując w progi probostwa, panna Zapolska usłyszała głos von Kramsta; zdjęło ją dziwne pomięszanie, byłaby rada cofnąć się przed tym głosem, nie spodziewała się, że zastanie tu Włodzimierza.

— Czekaliśmy na panią, ozwał się ksiądz Parafiński, — nareszcie most, jako łącznik całej parafji mojej, stanie przed zimą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Jeszcze coś przed 20 laty p. Dumounoir pogroził filozoficznie autorskim palcem i napisał: *Oj, kobiety! kobiety!* 3-aktową komedję. Ponowiono u nas dziś tę groźbę, czy też grzeczną wymówką do płci pięknej robiącej językiem często wcale niepiękne rzeczy... Za kilka dni znowu Zalewski pokiwa satyrycznie głową i powie: *Oj mężczyźni! mężczyźni!* — i tak jakoś zebrało nam się nie chcący na dwupłciowe wyrzuty — jeśli, jednak, wolno być czasem, przynajmniej, bezstronnym, to nie zaszkodziłoby zawołać, nie raz ze sceny: „Oj antorowie! autorowie!"...

Wracając do „Oj kobiety", wyznajemy otwarcie, że nie możemy się dopatrzeć powodu, dla jakiegoby wznowiono tę komedję, bo wyższej wartości literackiej nie ma, a wyszedłszy z repertuaru przed dwudziestu laty, teraz z pewnością nie zajmie w nim stałego miejsca. Jestto rzecz osnuta na jednej, jedynej ploteczce, pochwyconej z ulicy, bezcelowej zresztą i to się wałkuje i ciągnie, przez trzy akta, jak „strudel", z którego byłoby nie zła jednoaktowa farsa. Komedję grano wybornie, więc zyskała na pewnem artystycznem ożywieniu, ale, co prawda, wysilać się nie było na co... Panowie Kwieciński, Woleński, Fiszer — mając większe role, więcej też mieli pola do popisu — pp. Wojdałowicz i Zawadzki, epizody swoje mogli o d r o b i ć tylko starannie, co też z sumiennością aktorską dopełnili — pragniemy, jednak, zrobić uwagę szanownej dyrekcji, czy też reżyserji, aby piękny i bardzo wybitny talent p. Zawadzkiego zużytkowywała w odpowiednim kierunku i nie dawała mu takich ról: „pani, jego nazwisko". albo w „Piosnce Wujaszka"... Szkoda przecież marnować talentu, zwłaszcza, że nie wyrastają one dziś, jak grzyby po deszczu.

Pani Kwiecińska, Pysznik i Cichocka doskonałą grą przyczyniły się bardzo do ożywienia komedji. Zauważyliśmy też, że panna Pysznik zaczyna myśleć o... przyszłości... Grała charakterystyczną kokietkę, a więc wielki skok od naiwności... W ogóle, dobrze jest, gdy kobieta myśli o przyszłości, a cóż dopiero artystka — dobrze jest, bo ją mniej dolega teraźniejszość, a lepiej jej będzie później...

Naturalnie, ani nam się śni, ze stanowiska „krytyczno-muzyczno-wokalnego" oceniać występ, a raczej głos Mierzwińskiego w „Hugenotach" (Raul), w której to operze raz jedyny wystąpił na scenie skarbkowskiej w sobotę — powiemy tylko, że, gdyby w jakim dużym możdzieżu ze stu tenorów: włoskich, niemieckich, polskich i francuskich utłuc i z nich zrobić jedną międzynarodową m a s ę t e n o r o w ą — toby jeszcze nie było z niej jednego głosu Mierzwińskiego. No i koniec, co do Mierzwińskiego... Co do naszych śpiewaków — dzielnie się spisali i Mierzwiński z pewnością nie czuł, że nie śpiewa w Paryżu, albo w Londynie... Panna Pawlików śpiewała prześlicznie, pani Kasprowicz, jako paź także, Jeromin, który ma zawsze szczególne względy u lwowiaków z brawurą śpiewał Marcela — podnieść też należy pełen siły głos p. Koncewicza i staranność w śpiewie p. Laskowskiego — jednem słowem: „rycerzom naszym cześć!"... Chóry dzielnie się trzymały.

Mieliśmy debiut panny Sosnowskiej.

Źle jest, w ogóle, że debiutantki na pierwszy ogień wybierają role, do których potrzeba użyć wszystkich najdrobniejszych szczególików artystycznych zupełnie rozwiniętego talentu. Obrazek: *Zbudziło się w niej serce*, cały jest tak ckliwy, że rola Jadwigi naiwnej aż do szpiku w kości, musi być grana przez artystkę skończoną — bo od szablonowej naiwności do bladaczki aktorskiej i do ckliwości, jest tylko krok jeden, i to nie duży... Panna Sosnowska, jest młoda — to wiele; jest ładna — to bardzo wiele — czy ma, jednak, rzeczywiście, talent prawdziwy, rokujący przyszłość — tego przekonania z pierwszego debiutu powziąść nie można — ale też i nie można powiedzieć, aby scena dla panny Sosnowskiej była niewłaściwą. Przedewszystkiem, panna S. musi się dostać w dobre nauczycielskie ręce, a praktyka amatorska powinna zupełnie wywietrzyć... W obecnej grze panny S. jest zupełny brak właściwego stylu, energji aktorskiej i werwy artystycznej — skutkiem czego sceny np. płaczu z Urszulą, a potem z dziadkiem, które były kulminacyjne w cudownej grze Romany Popiel — u panny S. znikły zupełnie...

Tyle na dziś o debiucie panny Sosnowskiej. Zobaczymy dalej i szczerze pragniemy, aby z panny Sosnowskiej była artystka prawdziwa, a na to potrzeba, jak wyżej powiedzieliśmy...

W *Giocondzie*, o której już sprawozdanie pisaliśmy zaszły dwie zmiany w obsadzie, mianowicie pierwszą tenorową partję po włochu Percuoco, śpiewał p. Jerzyna i pobił włocha na głowę, bo śpiewał od niego lepiej i wywołał nierównie większe wrażenie, co się streszczało w burzliwych oklaskach. To samo należy powiedzieć o pani Kasprowiczowej, która z wielkim powodzeniem śpiewała ślepą matkę. Piszemy: „z powodzeniem" — ale w czem pani Kasprowiczowa nie ma powodzenia?... Taki talent wokalny, tak wybitny, tak sympatyczny, a tak pożyteczny — ozłocić trzeba, doprawdy...

Telegramy »Iskry«.

Warszawa. Pomiędzy prawosławnym metropolitą Leoncjuszem, a panią Hurkową, toczy się cicha, a zajadła wojna. Gdy na Wielkanoc, zwyczajem przez prawosławnych przyjętym, przy wymawianiu słów: „Chrystos woskres" całują się bez względu na płeć — Hurkowa przy tej ceremonji tak zgrabnie odwróciła się, że Leoncjusz, zamiast w twarz, pocałował ją w tylną część ramienia, nie zdekoncertowany, jednak, odezwał się: „ta strona figury pani, jest nie równie przyjemniejsza, bo na niej nie ma twarzy".

Fridrichsruhe. Książe Bismark z wielkiem zamiłowaniem zajmuje się w swoich dobrach chowem bydła i utrzymuje, że mu ta jeszcze najbardziej przypomina ludzi.

Petersburg. Carowa zaprosiła do siebie Zebrikową na herbatę, a zobaczywszy ją, że jest brzydka, rzekła z uśmiechem: „w sercach męskich rewolucji pani nie zrobisz".

Berlin. Nowy kanclerz jenerał Caprivi, aby być podobniejszym do księcia Bismarka, kazał sobie tak podstrzydz i trochę podgolić głowę, aby miał historyczne trzy włosy — sądzi bowiem, że to mu wiele ułatwi w dalszej jego politycznej karjerze.

Paryż. Carnot ma zamiar, po Paryżu jeździć trójką po rosyjsku.

New-York. Ambasador rosyjski radził Kenanowi, aby jeszcze raz pojechał na Syberję, a niezawodnie zamilczy o tem wszystkiem co teraz mówi i pisze.

Drobnostki humorystyczne.

Podsłuchane na koncercie.

— Nie ma gadania, ona ma błyskawice w oczach.

— Które spadają czasem piorunami na policzki męża...

W sądzie.

— Obwiniony! byłeś już raz karany za kradzież gęsich wątrobek.

— O, to się nie liczy...

— Dlaczego?

— Bo ja temu nie był winien, tylko pani Cwierczakiewiczowa... Czytam w jej „Jedynych praktycznych przepisach", że aby zrobić pasztet, bierze się wątróbki gęsie — no, więc wziąłem...

W garderobie teatralnej.

— Nie zapomnij, jednak, pani, że kostjum w scenie odgrywa ważną rolę...

— Tak, tylko trzeba, żeby kostjum był należycie wypełniony.

Dobry sposób.

— Jesteś człowiek niezamożny — nawet biedny, a jednak ciągle dajesz, jakieś podarunki człowiekowi tak bogatemu, jak jest właściciel kamienicy, w której mieszkasz...

— Widzisz, ja bo nie mogę płacić regularnie za mieszkanie i winienem już za kilka miesięcy, więc go biorę na podarunki, które mnie przecież daleko mniej kosztują, aniżeli czynsz miesięczny.

Interesująca kwestja.

— A gdzież mąż pani?

— Poszedł dziś na posiedzenie sejmu.

— Tak? nie bywa prawie nigdy.

— Właśnie — ale dziś będzie jakaś dyskusja o bydle rogatem — powiada, że to kwestja bardzo zajmująca, która go interesuje...

Podziękowanie. *)

Artyści i artystki dramatu i operetki teatru hr. Skarbka składają niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim tym, którzy powodowani głębokiem poczuciem sprawiedliwości, bądź to czynnie, bądź też moralnie, otaczali nas swoją sympatją i opieką, przyznając słuszność nam w sprawie, która w ostatnich dniach zainteresowała niepomiernie nietylko władze opiekuńcze i rządowe, ale znalazła odźwięk w sercach wszystkich z a c n y c h l u d z i tak w kraju, jakoteż i po za jego granicami, oraz pragniemy zakomunikować ogółowi *rezultat zakończenia tej sprawy*

Ponieważ rokowania nasze z dyrekcją teatru hr. Skarbka, toczące się w obecności najpierw Wgo Dra Hoszarda, członka Wydziału krajowego, następnie wobec całej K o m i s j i a r t y s t y c z n e j, a wreszcie K o m i s j i m e d j a c y j n e j wydelegowanej z ramienia ankiety, która posiedzenie swe odbyła na dniu 3. kwietnia b. r. pod przewodnictwem JE. pana Namiestnika, spełzły na niczem, a rezultatem było tylko zamieszczenie w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* dnia 5. kwietnia r. b. ogłoszenia, zwalającego na nas całą winę i odpowiedzialność za złe skutki, mogące wyniknąć z powodu tego zatargu dla s c e n y n a r o d o w e j, we Lwowie — przeto czujemy się w obowiązku donieść P. T. Publiczności, iż tego samego dnia, w którym artykuł ten był wydrukowanym, o godzinie 9. wieczorem zjawił się na zgromadzeniu naszem Wny pan Adolf Abrahamowicz, jako pełnomocnik p. Mieczysława

---

*) Nadesłane nam niniejsze podziękowanie umieszczamy, chociaż należałoby je wcześniej przysłać — niechże, jednak, zostanie, jako autentyczne zakończenie faktu, w każdym razie, niezwykłego, w dziejach lwowskiego, skarbkowskiego teatru. (Przyp. Redakcji).

Schmitta i po dłuższych rokowaniach, zakończonych dopiero około godziny w pół do 4 po północy przyszło do ostatecznej zgody.

Protokół z tego posiedzenia najlepiej wykaże dowiedzie, że dobra wola, sprawiedliwość, wyrwanie i wiara w opiekę Boga, są w stanie wszystkiemu kres położyć, z korzyścią dla wierzących w tę opiekę, a ku zadowoleniu ogółu.

Protokół

spisany na dniu 5. kwietnia 1890 r. z posiedzenia artystów i artystek sceny hr. Skarbka we Lwowie.

Zebrani na zgromadzeniu, a niżej podpisani artyści i artystki sceny polskiej Stanisława hr. Skarbka, wysłuchawszy Wgo Adolfa Abrahamowicza, jako pełnomocnika dyrektora teatru Skarbkowskiego p. Mieczysława Schmitta, uchwalają co następuje:

1. Wszyscy artyści i artystki obowiązują się przystąpić jutro do pełnienia swych obowiązków zawodowych, pod warunkami utrzymania *status quo*, określonemi dnia 4. b. m. w następującej punktacji:

A. Wynagrodzenia wszystkich artystów i artystek ustanawiają się wedle *dotychczasowych* umów, a to tak pod względem wysokości cyfry, jakoteż pod względem systemu wynagrodzenia.

B. Ponieważ wskutek obecnego ostrego starcia, spory pomiędzy obiema stronami mogłyby być łatwo tłómaczone wzajemnemi niechęciami, przeto dla rozstrzygnięcia spraw wszelkich, w których owe ewentualne spory być mogą, ustanawia się syndykat. Syndykat określi bliższe warunki swego zakresu działania.

C. Osnowę kontraktów zawrzeć się mających układa syndykat, po wysłuchaniu delegatów grona artystów i artystek.

D. P. dyrektor Mieczysław Schmitt, obowiązuje się od chwili przyjęcia niniejszych punktacyj z żadnym z artystów i artystek umowy, osnowie tychże punktacyj w jakimkolwiek punkcie przeciwnej, nie zawierać i oświadcza już obecnie, iż umowę taką jako nieważną uznaje.

E. W razie, gdyby p. dyrektor Schmitt do dnia **11.** kwietnia b. r. włącznie kontraktów powyżej określonych nie zawarł, niniejsze punktacye tracą dla stron obu swą moc obowiązującą, a podpisani artyści i artystki oświadczają, iż w dalsze rokowania z p. M. Schmittem wchodzić nie będą. Natomiast obowiązują się wszyscy artyści i artystki, również uroczyście pod słowem honoru z chwilą przyjęcia przez p. M. Schmitta niniejszych punktacyj, oddać swe usługi artystyczne do dyspozycji p. M. Schmitta.

2. Wszyscy artyści i artystki wyrażają ubolewanie, iż nie było im dozwolonem z postępowania swego przed władzami nadzorczemi zupełnie się usprawiedliwić i że ich dotknął ciężki zarzut, że na nich samych spada wina za przykre przejścia dni ostatnich.

3. Że wszyscy artyści i artystki pragną odtąd w zupełnej zgodzie i harmonji działać wspólnie z dyrektorem teatru i wszystkie swe siły dobru i wzrostowi sceny narodowej poświęcić.

Na tem protokół zamknięto. Podpisano:

Ciechocka Zofja, Dębicki Bronisław, German Joanna, Gostyńska Anna, Gasiński Edmund, Hierowski Stanisław, Jerzyna Gustaw, Kasprowiczowa Amalja, Kwiecińska Antonina, Kwieciński Łucjan, Linkowska Barbara, Laskowski Ksawery, Myszkowski Juljan, Nowakowska Teofila, Pankiewicz Marja, Pysznik Stanisława, Piasecka Julja, Piasecki Jan, Radwan Antonina, Stachowicz Felicja, Szymańska Helena, Skalska Elżbieta, Skalski Tadeusz, Szobert Michał, Starzewski Kornel, Urbanowicz Wanda, Woleńska Józefa, Woleński Władysław, Wojdałowicz Władysław, Wysocki Franciszek, Walewski Adolf, Zboiński Marceli, Zawadzki K. Stanisław.

W obec nas: **Juljusz Starkel**, przewodniczący zgromadzenia, **Adolf Abrahamowicz**, **Dr. Michał Grek.**

Wskutek zawarcia powyższej umowy, wszyscy artyści i artystki dramatu i operetki teatru hr. Skarbka, w dniu dzisiejszym powrócili do swych obowiązków, przyjmując udział w dzisiejszych przedstawieniach „Zemsty za mur graniczny“ i „Halki“.

W imieniu wszystkich artystów dramatu i operetki teatru hrabiego Skarbka. Z poważaniem i niewygasłą nigdy w sercach naszych wdzięcznością.

Marceli Zboiński. *Łucjan Kwieciński.*
Tadeusz Skalski.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

WWni bracia Wczelaki we Lwowie. 2 złr. 88 ct., jako zaległą prenumeratę otrzymaliśmy.

WWni Seller i Menasche w Krakowie. Ogłonie nowe, aby zamieniło dawne, otrzymaliśmy i będzie zamieszczane.

Wny Urzędnik w Tarnowie. Osiadło od razu na piasku, jako rzecz pomyślana bez sensu. Niema się nad czem pastwić, ale, jednak, nieuczciwem jest, że kilku ludzi dobrej woli, a może i kilkunastu zostało zarwanych po parę reńskich. W ten sposób psują się u nas drogi dla innych, mających prawo tego rodzaju rzeczy robić. Już Wilkoński powiedział, że w cielęta nie orzą — teraz gorzej się jeszcze u nas dzieje, bo barany chcą uczyć drugich, a osły, które dawniej tylko uporem się odznaczały, dziś pomimo swojej głupoty, szwindlują...

Nadesłane.

Nowo założony Magazyn
pod firmą:

B. Mikuliński i L. Krokowski

we Lwowie,
przy ul. Hetmańskiej l. 8. (Hotel Langa)
poleca Szanownej P. T. Publiczności

Wielki Skład Sukna

Towarów wełnianych modnych, uniformowych, jakoteż liberyjnych

Cheviotów, Camgarnów, Pervienów, Doskinów i t. p.

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, angielskich, francuskich, najnowszej mody w doborowych gatunkach
po cenach najprzystępniejszych.

Otrzymawszy w komis z renomowanych firm wszelkie podszewki krawieckie, t. j. **Atłasy, Croazy wełniane i jedwabne, Serge, Satyny i inne dotyczące artykuły** jesteśmy w możności takowe naszym odbiorcom po cenach fabrycznych odstępować.

Na żądanie wysetamy próbkę gratis.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, (5009-5-5)
zostajemy z poważaniem
B. Mikuliński i L. Krokowski.

Dr. Bronisław Csillik

otworzył
kancelarję adwokacką
w Tarnopolu
ulica Pańska, dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-2)

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe ***w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach*** uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-8.

Bracia Kamsler

w Krakowie
ulica św. Gertrudy, liczba 19.

Hotel Jana Weissa

w Czerniowcach

Urządzony **z całym komfortem i wszelkiemi wygodami** poleca się P. T. Publiczności. Usługa szybka i grzeczna — gotowa na każde skinienie gości. Cały hotel urządzony **prawdziwie po europejsku.**

Ceny umiarkowane. W hotelu znajduje się **doskonała restauracja,** w której oprócz wybornie przyrządzanych potraw dostać można wszelkiego rodzaju napojów najlepszego gatunku. 4917 8—4

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncess. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie: — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
lekarz miejski. **W Lisku.**
4787—12 st.

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 na **ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-9.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p
Na placu fabryki Lwów Grodecka 93.
Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 11. Marca b. r. przeniosłem mój w roku 1848 założony

Skład sukna
i gotowych sukni męzkich i dziecinnych
pod firmą

Dawid Schwarzwald

z ulicy Halickiej l. 8
na plac Kapitulny l. 8
we Lwowie.

Wieloletnie doświadczenie w tym zawodzie, dostateczne środki majątkowe, oraz zawiązane bezpośrednie stosunki z pierwszorzędnemi fabrykami tak krajowemi jakoteż zagranicznemi — stawiają mnie w możności zadośćuczynienia wszelkim wymaganiom poruczonych mi zleceń, jak niemniej dostarczania Szanownym moim odbiorcom towaru doborowej jakości, po cenach najprzystępniejszych. 5023 st.—5

Dziękując moim Szanownym P. T. odbiorcom za łaskawe dotychczasowe względy, polecam się nadal takowym, zapewniając, że mojem najusilniejszem staraniem będzie pod każdym względem Szanownych P. T. moich odbiorców w zupełności zadowolić.

Pozostaje z głębokim szacunkiem
Dawid Schwarzwald.

Pracownia stolarska

Piotra Janellego

w Stanisławowie
przy ulicy Lipowej, liczba 34
poleca swoje
wyroby stolarskie wykonane sumiennie i gustownie.

Zamówienia wykonują się tanio i spiesznie. (5048-4-2).

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060-st.—1

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 złr.* (4942-16-12).

JAN ŁOBOS

zegarmistrz
przedtem
L. WEIGEL
we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16.
poleca
swój obfity skład

zegarków, łańcuszków złotych i srebrnych, zegarków ściennych, stołowych i budzików różnego rodzaju z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jakoteż odświeżanie antyków uskutecznia sumiennie i pod gwarancją. 5016 6—6

Oraz zajmuje się klejeniem bursztynów, pianki, porcelany i szkła kitem własnego wynalazku, którego sprzedaje flakonik po 50 ct.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Bolesław Heyne

odbywszy dłuższą praktykę przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziałach prof. Dra Pareńskiego i prof. Dra Obalińskiego
osiadł w Złoczowie.
5028 4—3

Karol Bayer

we Lwowie
przy ul. Krakowskiej liczba 11
(5019 6-6) poleca

Świece stearynowe najlepsze stołowe **4** ki, **5** ki, **6** ki, **8** ki, powozowe **6** ki, **8** ki, **10** ki, **11** ki.

Apollo pak.	560 gr.	40 ct.	500 gr	36 ct.
Milly „	560 „	40 „	500 „	36 „
Salvator „	560 „	40 „	500 „	36 „

5-ciu kilowe kombinowane **pakiety** opłacone do każdej poczty Austro-Węgier.

6 funtów cukru
2 funty kawy
$^1/_4$ funta herbaty
pakiet kawy figowej
za **zł. 3·75**

2 funt. cukru w mączce
2 „ migdałów słodkich
1 „ rodzynków bez pestek I.
$^1/_2$ „ „ dużych Ia
$^1/_2$ „ „ czarnych Ia
$^1/_2$ „ czekolady Sucharda
$^1/_4$ „ cykaty dużej
duża laska wanilji
cztery pomarańcze
cztery cytryny
za **złr. 3·60**

4 funty mydła suchego
2 „ krochmalu pszennego
2 „ świec stearynowych Ia
pudełko połysku
„ sinku
za **złr. 2·10**

Wszelkie inne towary korzenne, delikatesy w puszkach, rozmaite śledzie i sery wyborne pieczywka do herbaty, cukierki, czekoladki. rum, koniak, likwory, rozolisy, wina austryjackie, węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, szampany, porter, piwo, ocet winny, oliwę dziewiczą, musztardy, sosy itp. wysełа po cenach najtańszych.

Dr. Schuster

adwokat krajowy

otworzył kancelarję w **Kołomyi** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa. (5052 4-2).

Seller i Menasché

Kraków
Grodzka 71, naprzeciw kościoła OO. Bernardynów.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład
Szkła do okien różnej grubości
Luster pojedynczej i podwójnej grubości (kristal) w ramach orzechowych.
Szyby lustrowe do portalów, wystaw sklepowych, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich.
Ramy na obrazy w rozmaitem wykonaniu i największym doborze, **Listwy na ramy** złocone, czarne, antique i rzeźbione. 4943-6-3.

Zarazem zawiadamiamy Szanowną P. T. Publiczność, iż udało się nam nareszcie wielostronnym życzeniom zadość uczynić, założywszy

Fabrykę luster

przez co każdemu umożebnione jest **lustra zniszczone, lub splamione za stosunkowo mierną zapłatę w zupełności odnowić,** lustra w różnych rozmiarach i grubościach, jakoteż wszelkie w zakres fabrykacji luster wchodzące roboty wykonać.

Upraszając o liczne zamówienia, zostaję z głębokim szacunkiem
Seller i Menasché.

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego" Nr. 218 wykazały próby Magistratu m. Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład
Cementu Groszowickiego
dla Galicji u

J. Maurycego Diamanda

we Lwowie
ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.
Najlepsze
Wapno hydrauliczne.
(5059-? 1)

Zakład fotograficzny

A. Szuberta

w Krakowie
ulica Krupnicza Nr. 7.
i w Szczawnicy
w dworcu gościnnym,
odznaczony
kilkoma medalami z wystaw europejskich.

Fotografuje podług najnowszych wynalazków z nadzwyczajną szybkością, obecnie w pierwszorzędnych zakładach zaprowadzonych. Reprodukcje z obrazów Jana Matejki: **„Kościuszko", jak** również w roku **1888** zdejmowane najnowsze widoki Tatr, do nabycia w Towarzystwie Tatrzańskiem, oraz w zakładzie w Krakowie. 5056 st.-1.



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.

5061st.—1

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.